

Mamo

Czy słyszałaś, mamo, o tych zasypanych górnikach w Południowej Ameryce? Nie wiem, czy tam w ogóle teraz coś u Ciebie słyhać, czy masz telewizor. Może jest zupełnie głucho. Górników zasypało, bo był wybuch, kilku zginęło, a kilku jest rannych; tak mówili w wiadomościach; akurat dzisiaj oglądałam telewizję. Rzadko oglądam, ale akurat dzisiaj widziałam. Pokazywali te kamienie, które ich przygniotły; oni nadal tam siedzą, wiesz? W tej ziemi. Siedzą tam, czekając na wydawców. Chyba od miesiąca już tak siedzą i czekają. Podaje się im wodę i jedzenie przez jakąś dziurę. Ale nie można im podać światła, czy to nie jest druzgoczące? Ledwie słońce zajdzie za chmurę – my już zaczynamy wariować, a oni siedzą tam od miesiąca. Ekipa ratunkowa planuje spuścić im na głowy psychologa, jak tylko zbudują klatkę i będą mogli ich stamtąd po kolei wyciągać. W naszych czasach psychologia jest niezbędna, zwłaszcza dla tych uwięzionych.

Wiesz, mamo, że mnie już nie jest tak bardzo źle z tym wszystkim. Niestety, znieczulałam się jak jakiś narkoman. Wspominam sobie, jak to kiedyś było i czasami nawet się śmieję. Bo przecież bywało zabawnie, prawda? Kiedyś byliśmy razem w kinie na jakiejś komedii. Powiedziałaś wtedy, że w Twoich dziecięcych czasach tego nie było. No nie było. Czasem wydaje mi się, że nic wtedy nie było. Że Ciebie nie było. Może i była wtedy jakaś mała, śniada dziewczynka o wielkich czarnych oczach, ale przecież to nie mogłaś być Ty. Przecież ona była zupełnie niewinna.

Właśnie się zastanawiam... Tak, mamo, byłaś wspaniała. Jednak byłaś z pewnością wspaniała. Starłaś się z całych sił i dawałaś z siebie wszystko, o tak, zupełnie. Ja długo o tym nie wiedziałam, a potem nie mogłam zrozumieć, ale teraz już wiem. Teraz wiem już wszystko i mam bardzo dużo czasu na zastanawianie się. Być może potoczyłoby się to wszystko inaczej, gdyby ta mała dziewczynka urodziła się w Ameryce Południowej? Tam jej śniadość byłaby przeciętna. Żaden górnik nie zwróciłby na nią uwagi. Bo kierowcom przecież niedaleko do górników.

Tak, mamo, Ty byłaś wspaniała. Oczarowywałaś i zniewalałaś – mnie również. Uwielbiałam ścisnąć skrawek Twojej spódnicy, chociaż Ty tego nienawidziłaś. A może właśnie dlatego? Wtedy nie wiedziałam przecież, że ona po prostu nie może być pognieciona i wymięta. To by było nieprofesjonalne, to by Ci przyniosło ujmę. Tancerki zawsze wstydzą się zagnieść, są zaprzyjaźnione z żelazkiem na amen. Prasują spódnice, koszule, torebki i buty – na pewno! Ale skąd ja mogłam wiedzieć, ja widziałam wyraźnie – moja mama przecież nie umiała tańczyć.

Napiszę Ci jeszcze o górnikach, bo to Cię może rozbawić. Telewizja nie byłaby sobą, gdyby ograniczyła się do rzeczowych informacji, wiesz zresztą. Podali też różne smaczki

o tych biednych zasypanych mężczyznach uwięzionych w egipskich ciemnościach podziemi. Jak Ci się wydaje, gdyby Ciebie zakopali, to jak bardzo chciałabyś wyjść? Zastanów się dobrze, bo to jest podchwytliwe pytanie, moja mammo! Przypomnij sobie: kim jesteś, jak żyjesz, dobrze to przemyśl i powiedz – jak bardzo chciałabyś wyjść? Sama widzisz, że to nie jest takie proste. Jeśli tylko w ogóle coś widzisz, akurat to widzisz na pewno. Jeden z tych górników najchętniej urządziłby tam sobie całkiem nowy, kreci domek na stałe, byle tylko nie wracać na górę. Teraz wszystko się wydało, mammo, prawda jest naga i piękna, a w tym wypadku ma aż dwie pary małych, sterczących piersi. Zresztą nie wiem, czy są małe i czy sterczą, ale na pewno nie są do siebie nawzajem zbyt przyjaźnie nastawione. A tym bardziej do górnika. Ja dobrze to znam, droga mammo, jak dobrze! Lepiej, żeby górnik już tam został w kreciej jamie, bo one się zemszczą. Te piersi. Tak podali, wiesz? Na powierzchni czekają na niego obok siebie: żona i kochanka. Nie wydrapują sobie oczu, zjednoczył je wspólny wróg. My, kobiety, takie już jesteśmy – mamy swoją solidarność. Prawda, mammo? Mamy solidarność? Cztery komplety paznokci skupią się na jego oczach i policzkach. O ile któraś z nich nie znajdzie się niespodziewanie tam z nim na dole i wtedy...

Wiesz, mammo, ja już się nie boję. I przestałam płakać. Myślę o naszych wspólnych huśtawkach, Boże, jak to było dawno! Już wtedy umiałaś sobie robić świetny makijaż i depilowałaś całe nogi. Ja nigdy tego nie robiłam, a Ty – zawsze. Moja przyjaciółka powiedziała kiedyś, że uda to sobie tylko dziwki depilują. Ja się wtedy roześmiałam i powiedziałam: „no to tylko dziwki i moja mama!” i obie się śmiałyśmy. Jak się miało te trzynaście lat, to się w ogóle nic nie rozumiało. Nawet nie umiałam się obrażać. Nie czułam dumy. Ledwie czułam wstyd. Honor zawsze pisałam przez „ch”. (A Ty, mammo, jak pisałaś „honor”?).

Minęło już sporo lat, mammo, nie wiem, czy oglądasz czasem telewizję, ale powiem Ci, że to właściwie jedna wielka szmira. Popatrzeć choćby na tych żalosnych górników! Wystarczy zapaść się w dziurę, żeby być ważnym. A jeszcze jak się żona i kochanka przytrafią, to w ogóle fiesta! Mammo! Ja to wszystko tylko tak udaję, zagaduję! A naprawdę to jestem cholernie rozżalona. Rozżalona do samej głębi! Tak naprawdę to nie ja wbiłam Ci w serce ten drzątek. To wcale nie ja.

Nigdy mi nic nie opowiedziałaś. Nigdy sama nie podjęłaś tematu. Musiałam zgadywać, domyślać się, szukać i płakać, żeby cokolwiek zrozumieć. A i tak niewiele rozumiałam. Nawet wtedy, kiedy już wszystko było oczywiste, ja wciąż grałam tak, jak mnie nauczyłaś – milcząco i ślepo. W końcu to Artur mi powiedział, ale przecież nie mogłam mu uwierzyć. Roześmiałam mu się w twarz i tyle go widziałam.

Madzia, dziecko, jakaś ty naiwna! – westchnęła, a ja miałam wtedy już dwadzieścia lat i powiedziałam mu, że jesteś na fitnessie. Czy już pękasz ze śmiechu, mammo, czy mogę dokończyć? Może wciąż uważasz, że to zabawne? Ja myślę, że tak. Mam ubaw po pachy, kiedy to sobie przypomnę, spadam z krzesła i tarzam się po podłodze. Do porzygu. – Ty tak tylko szczebioczesz, czy naprawdę nie wiesz, gdzie jest teraz twoja matka?

Na fitnessie. – ponieważ już coś przeczuciałam, mówiąc to, zaciskałam mocno usta i miałam ochotę przywalić mu w mordę, żeby się zamknął i zniknął. Po prostu przeczuciałam, że to, co powie, będzie prawdą i nie będzie ani ciut-ciut przyjemne.

Madziu, co prawda miałem umowę z twoją matką, ale teraz to i tak nieaktualne (zresztą sama do tego doprowadziła), a ty masz już dwadzieścia lat, więc jesteś dorosła i nie widzę żadnych podstaw, by nie mówić ci, że twoja matka właśnie wali się za pieniądze dwie ulice stąd.

Tak powiedział, mamu, że „walisz się za pieniądze”. Pamiętam, jakby mi się to wczoraj przyśniło albo jakbym przedwczoraj słyszała w tej cholerniej telewizji. Zacisnęłam wtedy usta jeszcze mocniej, aż z pewnością zbieleły, a za chwilę wybuchłam śmiechem. Powiedziałam Arturowi, że jest menda i że nie chcę go więcej widzieć. Potem zatrzęsnęłam drzwiami. Bardzo głośno huknęły, pamiętam, aż dziw, że nie wypadły z zawiasów. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że mam w sobie tyle siły, mamu. Jednak co dzień uczyła mnie czegoś nowego.

Mamusi, przecież to wszystko nie szkodzi. Chyba nie płaczesz teraz, co? Teraz już nie ma po co płakać. Ja też już przestałam, naprawdę. Może tylko troszeczkę. Czasami. Kiedy gaszą światło i szcękają te okropne, żeliwne zamki. W nocy jest cicho, głucho i pusto. W nieprzeniknionych ciemnościach nie ma w nikim oparcia, nie ma nadziei i człowiek jest całkiem sam. Ale z drugiej strony nie ma też wstydu i wiesz, ja nawet wolę, kiedy jest ciemno. Kiedy świeci słońce, mam wrażenie, że coś straciłam, jakby życie przechodziło mi koło nosa. Wyobrażam sobie dziewczyny w moim wieku, jak prowadzą wózki z dziećmi przy fontannie w parku, a po spacerze wracają do mężów i robią im kolacje, a potem w łóżkach coś jeszcze i to się naprawdę nazywa „miłość”. Mamu, to nie są przyjemne myśli. Ani nie chodziłaś ze mną na spacer (jeśli nie musiałaś, bo czasem niania się rozchorowała, a ja nalegałam i trzeba było; wtedy zazwyczaj szliśmy do kina na film, który Tobie się podobał), ani nigdy nie miałaś męża, prawda? Słowo „tata” nie przechodzi mi przez gardło. Po prostu nie umiem go na głos wymówić. Zupełnie tak, jakby w moim słowniku go nigdy nie było, wiesz, w toku naturalnego uczenia się języka dzieje się tak, że Włosi nie potrafią wypowiedzieć „h”, a Chińczycy nie mówią „l”; a ja nie mówię „tata”; ależ to dziwne, mamu, no jakie to dziwne...

Kiedy mam lepszy nastrój, wspominam ten nasz wieczór, to w gruncie rzeczy piękne wspomnienie. Rozkoszuję się nim, upajam. W dobrym humorze zapominam o obrzydzeniu, więc mogę sobie rozpamiętywać bez mdłości. Pamiętam, że narastało to we mnie już wcześniej, od dłuższego czasu. Od dnia, kiedy wszystko spierdolił ten Twój Artur. Po co on Ci był w ogóle? To ostatnia menda, szuja jakich mało. Zasiał we mnie ziarno i ono zaczęło powoli kiełkować, żywić się każdym, najmniejszym deszczem. Do górników chyba nie dociera nawet deszcz. A może to w tym całe ich szczęście?

Mam, cholera, no skąd Ci to w ogóle przyszło do głowy?! Pracowałaś, jak umiałaś, w porządku. Nigdy mnie nie lubiłaś, bo Ci tylko w tej pracy przeszkadzałam i nie pasowałam do wizerunku, rozumiem. Nawet powierzchownie nie dogadywałyśmy się zbyt dobrze, nie chodzi mi już o głębsze uczucia, to prawda, było między nami szorstko,

z wiekiem coraz gorzej. Jako smarkula cisnęłam Ci się na kolana i na ręce jak jakaś mała, wyliniąta małpka, ja to pamiętam. Cisnęłam się jak małpa, a Ty opędzałaś się jak od muchy, to fakt. Było Ci ze mną ciężko, przynaję, cholernie, męczące, głupie dziecko, a fe! Mamo, ale to przecież jest co innego. Ja całe życie żyłam w Twoim cieniu, ale starałam się wyjść na ludzi. Nie będę się usprawiedliwiać tym, że przecież nic nie wiedziałam, gdybym była mądrzejsza, to bym się potapała, trudno, nigdy nie byłam zbyt bystra. Ale mamo, ja na swoje szczęście też cholernie pracowałam. Pracowałam, jak umiałam, przecież to znasz. Na to wszystko, czego od Ciebie nie dostałam. Na czyjąś miłość. Teraz nie płacz, bo już jest za późno. A kiedy już tę miłość sobie znalazłam (a miała 180 cm wzrostu, dwudniowy zarost, silną szczękę i była brunetem), to oczywiście Ty musiałaś to spieprzyć. Nie płacz, bo jest już za późno. Jest już cholernie za późno.

Czekaj chwilę, bo się sama poryczałam. Siedzę teraz i ryczę, cholera, aż kapie na kartkę, rozmazuje się tusz... plamy będą, ale i tak nawet nie wiem, czy jeszcze tam coś w ogóle czytasz. Cholera jasna! Mamo, takiej zdrady to by się największy *führer* nie spodziewał! Podstęp doskonały, bardzo w Twoim stylu. A we mnie dojrzewało to ziarno, w końcu zaczęło kielkować i obrosło już calutkie moje serce, kiedy dowiedziałam się, że spałaś z Wojtkiem. I to nie raz, wszystko się wydało; prawda była naga i miała cycki jak moja matka, kto by się spodziewał? Mamo, tego by najświętsza dusza nie wytrzymała. A ja i tak święta nigdy nie byłam. Miałam pod ręką ten drążek, ale tak naprawdę to nie ja. To Ty sama zastawiłaś na siebie pułapkę. Ja nie mam z tym nic wspólnego. Nie mam nic wspólnego, słyszysz?! Nic! Ja... Ja Cię cholernie... /fragment bardzo pokreślony i nieczytelny, kartka pognieciona/

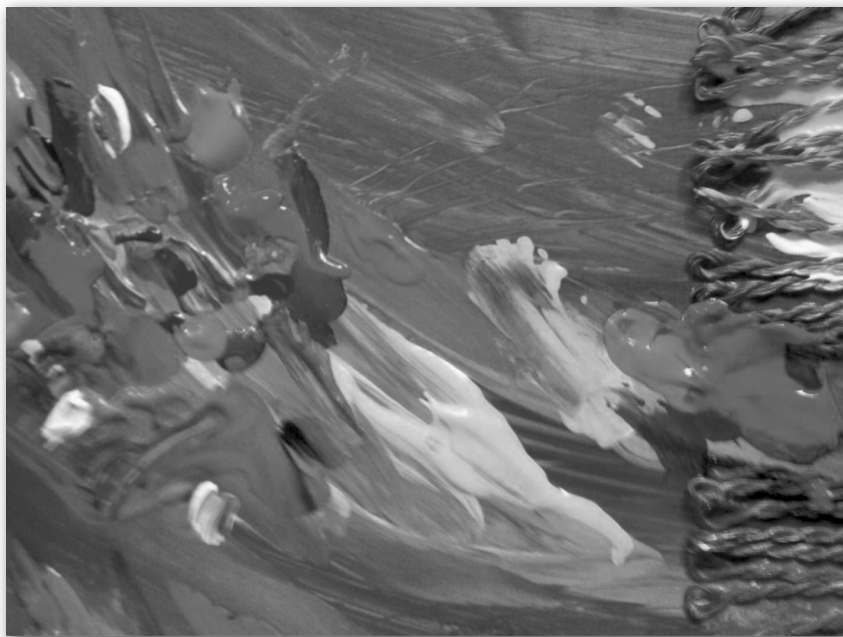
Ale cóż, ocieram łzy (z policzków, z papieru i spodni, wycieram blat stołu, poszłam umyć ręce) i wracam do górników. Śmiem wysunąć przypuszczenie, że ich wcale nie uratują. Nikt ich nie uratuje, bo nie ma żadnego ratunku na tę ciemność. Tam nie ma słońca. Oni w końcu muszą umrzeć, przecież wszyscy muszą w końcu umrzeć, mamo, prawda? Każdy z nich w swoim małym nędznym życiu z pewnością wystarczająco dużo złego zdążył uczynić, żeby sobie zasłużyć na to swoje beznadziejne położenie. Tak jak Ty. I tak jak ja. I tak jak wszyscy tutaj. I wszyscy w ogóle. Bóg nie strzela na oślep, mamo.

Ale koniec. Dość już tego cyrku. Chowam swoje małpy i zmywam makijaż klauna. Sięgnęłam po długopis, bo ogarnął mnie sentyment i miałam małe wyrzuty sumienia; chciałam się pojednać, ukorzyć, poszukać wybaczenia, tak jak mi radziła moja głupia terapeutka, ale teraz już czuję się dobrze. Żadnego wybaczenia nie będzie i żadnej pokory. Nienawidzę Cię wciąż tak jak wtedy i nawet nie obchodzi mnie, gdzie teraz jesteś. Mam nadzieję, że w myśl ateistów gnijesz z robakami. I już żaden *casanova* by Cię patykiem nie dotknął, a co dopiero tym swoim...

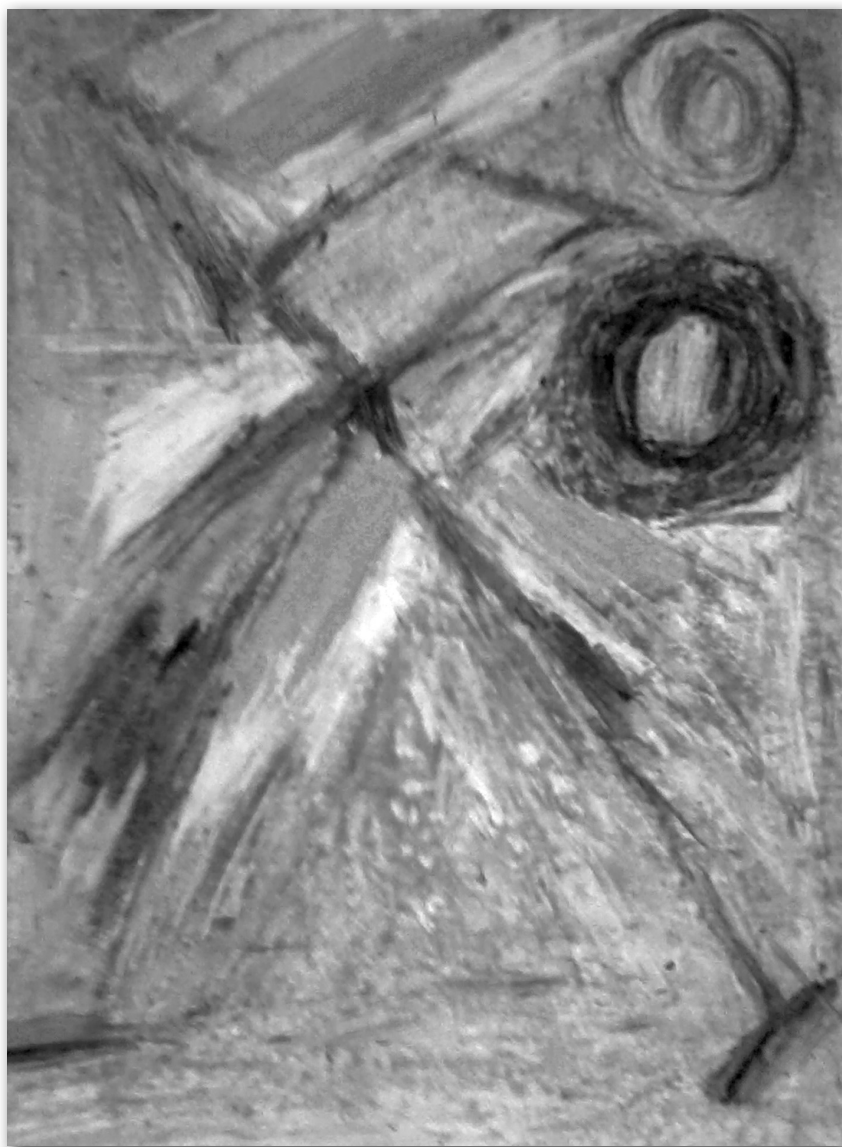
Noc się kończy, będzie śniadanie. Paskudne jak zawsze, ale chociaż telewizor odbiera. Straszna szmira. Rżniemy w karty i jest git. Mam nadzieję, że nawet jeśli nie gnijesz, to nie masz telewizora, nie możesz grać w karty i cholernie się nudzisz. Nie pozdrawiam Cię i nie przesyłam Ci uścisków ani buziaków. Bo nie zasłużyłaś.

Kiedy miałam pięć lat, byłaś moją królową i całym światem.

Kurwa mać.



Sylwia Gibaszek



Sylwia Gibaszek